

1

NADZIEJA PODCZAS BURZY

*Nie bój się nagłego zagrożenia
ni klęski, jaką szykują występni.*

(Prz 3, 25)

Gdy kuter rybacki *Andrea Gail* wypływał 20 września 1991 roku z Gloucester w stanie Massachusetts, kierując się na wody północnego Atlantyku, nikt nie mógł wiedzieć, że łódź ta jest widziana po raz ostatni. Odnaleziono jedynie nieco szczątków wyposażenia, a sześcioro członków załogi przepadło bez śladu.

Losy kutra zostały uwiecznione w książce *Sztorm doskonały* napisanej przez Sebastiana Jungera. Na jej podstawie powstał film, w którym zagrali między innymi George Clooney i Mark Wahlberg. Jednak tym razem gwiazdy kina zagrały zaledwie drugoplanowe role. Głównym bohaterem filmu był sam sztorm – przerażający, bezwzględny prześladowca zrodzony z huraganu i gigantycznych fal.

Meteorolodzy nazwali tę katastrofalną nawałnicę „sztormem doskonałym”. Nie użyłbym określenia „doskonały” dla czegoś tak okropnego, gdy jednak pozna się definicję stworzoną przez meteorologów, nazwa „sztorm doskonały” zaczyna idealnie pasować do tego zjawiska. To po prostu sugestywny synonim „najgor-

szego scenariusza”. W przypadku kutra *Andrea Gail* ów scenariusz stworzyły występujące jednocześnie najtrudniejsze możliwe warunki pogodowe.

W październiku 1991 roku zetknęły się ze sobą trzy śmiertcionośne czynniki: front pogodowy przesuający się znad Kanady w stronę Nowej Anglii, układ wysokiego ciśnienia tworzący się nad wschodnim wybrzeżem Kanady oraz pozostałości huraganu Grace wygasające nad wschodnią granicą morską Stanów Zjednoczonych. Te brzemienne w skutki zjawiska pogodowe przemieszczały się z trzech kierunków, by zbiec się nad miejscem, w którym przebywał kuter.

Gdy ciepłe, zimne i wilgotne powietrze występują rozłącznie, bywa niemal niezauważalne. Gdy jednak zostanie skumulowane wskutek działania układu wiatrów, rezultat może okazać się zabójczy. Ostatni komunikat radiowy od kapitana kutra, Billy’ego Tyne’a, został odebrany o godzinie osiemnastej 28 października 1991 roku. Tyne podał koordynaty *Andrea Gail* kapitanowi siostrzanej łodzi *Hannah Boden*, dodając: „Idzie sztorm, chłopaki. Szykuje się niezła przeprawa”². Książka i film spopularyzowały określenie „sztorm doskonały”, ale samo pojęcie jest równie stare jak ludzkość. Zawsze musieliśmy sobie radzić z sytuacjami, w których następowała kumulacja trudności. Tak wiele może pójść źle w tak krótkim czasie, że czasami po prostu kręcimy głową i mówimy, że nieszczęścia chodzą parami.

² Sebastian Junger, *Sztorm doskonały: prawdziwa opowieść o zmaganiach ludzi z morzem*, Prószyński i S-ka, Warszawa 1999, s. 110.

Każdy z nas kiedyś tego doświadczył. Zachorowało ci dziecko, a gdy wiozłeś je do lekarza, zepsuł ci się samochód. Staliście na szosie w ulewnym deszczu, a żona nie odbierała telefonu. Pojedynczo takie trudności nie są niczym złym, ale gdy wystąpią jednocześnie, mogą wywołać w życiu prawdziwą burzę.

Chociaż takie burze bywają frustrujące, może też wydarzyć się coś o wiele gorszego. Współcześnie, w naszym zapędzonym, zatłoczonym i złożonym świecie, kilka niewielkich szkwałów może błyskawicznie przerodzić się w „sztorm doskonały”. Gdy dochodzi do kumulacji różnorodnych warunków, które zagrażają istotnym sferym naszego życia, takim jak finanse, relacje międzyludzkie, praca czy zdrowie, zadajemy sobie pytanie, ile będziemy jeszcze w stanie wytrzymać. Czasem dochodzi do tego, że osiągamy swoistą masę krytyczną i zaczynamy się zastanawiać, czy uda nam się pozostać na powierzchni, czy też raczej pójdziemy na dno jak *Andrea Gail*. Świadomość, że może do czegoś takiego dojść w naszym życiu, budzi w nas lęk.

Losy wspomnianego kutra ukazują dwie charakterystyczne odmiany strachu, których doświadcza każdy z nas. Pierwsza to instynktowne, nasycone adrenaliną przerażenie, odczuwane przez załogę podczas sztormu – bali się, ponieważ ich życie wisiało na włosku. Taki silny lęk ma swoje zalety, będąc niezbędnym warunkiem przetrwania. Bez wątplenia rybacy wypływający na północny Atlantyk odczuwają jego przypływ za każdym razem, gdy opuszczają port, wyruszając na połów. Jedną błędną decyzją w przypadku niebezpiecznych warunków pogodowych może oznaczać śmierć. To jednak ich nie powstrzymuje. Rozsądna

dawka strachu jest zdrowym i normalnym warunkiem tej pracy. Gdyby nie byli w stanie sobie z nią poradzić, pracowaliby gdzie indziej.

Jest jednak też inny rodzaj lęku, który może całkowicie nas sparaliżować – obawa przed samym uczuciem strachu. Strach odczuwany podczas sztormu jest instynktowny i korzystny, lęk przed sztormem, który być może się wydarzy, jest czymś kompletnie innym. To natrętne uczucie może znacznie utrudniać życie. Wyobrażony strach staje się tak sugestywny, że przestajemy go odróżniać od rzeczywistości, a wielu z nas osłabia on do tego stopnia, że z trudnością podnosimy się rano z łóżka. Pomimo że niebo jest czyste, nas przytłacza myśl o deszczu. Podczas sztormu możemy przynajmniej spojrzeć bestii prosto w ślepie. W przypadku obawy przed strachem wyobrażone monstrum zawsze stoi po drugiej stronie drzwi, sprawiając wrażenie gigantycznego, chociaż tak naprawdę nie istnieje.

Każdy z nas musi zmierzyć się ze strachem, jednak osoby wierzące są mniej narażone na kontakt z kłami bestii, ponieważ strzeże je szeroko rozpostarty parasol nadziei. Niewierzący muszą konstruować mechanizmy obronne – wszystkie w gruncie rzeczy nieskuteczne. Fatalizm („jesteśmy skazani na porażkę”) nie działa. Egzystencjalizm („nie mamy pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi”) prowadzi donikąd. optymizm („hej, jest dobrze”) rozczarowuje nas, ponieważ zasada się na kłamstwie. Nie zawsze jest dobrze. Bywają w życiu takie rzeczy, których należy się obawiać.

Musimy patrzeć na strach z takiej perspektywy, która uwzględnia istnienie życiowych „sztormów doskonałych”, ale też upewnia nas, że w naszym zasięgu

znajduje się bezpieczna przystań. Nie możemy całkowicie wyzbyć się strachu, ale nie wolno nam trwać w jego niewoli.

Tutaj właśnie pojawia się Jezus Chrystus. Gdy pokładamy w Nim naszą nadzieję, Jego dobroć, potęgę i mądrość sprawiają, że otaczający nas świat i związane z nim emocje zaczynają wyglądać zupełnie inaczej. Strach jest faktem, z którym musimy się mierzyć w tym upadłym świecie, z Biblii dowiadujemy się jednak, że można nad nim zapanować. W Słowie Bożym odnajdziemy mnóstwo wskazówek, jak radzić sobie ze wszelkimi sztormami, zarówno doskonałymi, jak i niedoskonałymi.

Prawdopodobieństwo występowania sztormów w naszym życiu

Owego dnia, gdy zapadł wieczór, rzekł do nich: «Przeprawmy się na drugą stronę». Zostawili więc tłum, a Jego zabrali, tak jak był w łodzi. Także inne łodzie płynęły z Nim. A nagle zerwał się gwałtowny wicher. Fale biły w łódź, tak że łódź już się napelniała [wodą]. (Mk 4, 35-37)

Mateusz, Marek i Łukasz opisują sztorm doskonały, do którego doszło w życiu uczniów Jezusa. Tego wieczoru spokojna przeprawa łodzią zamieniła się w przerażające spotkanie ze śmiercią. Mateusz (zob. 8, 23-27) i Łukasz (zob. 8, 22-25) podają jedynie kilka faktów, natomiast relacja Marka zawiera najwięcej szczegółów (zob. Mk 4, 1. 35-41).

W Ewangeliach zapisano, że Jezus był bliski wyczerpania, podobnie jak Jego uczniowie. Otaczały ich nieprzebrane tłumy ludzi. Chorzy, łaknący uzdrawiającego dotyku Jezusa, gromadzili się wokół Niego, dokądkolwiek podążał. Uczniowie patrzyli z podziwem na cuda, które czynił Mistrz, zaskoczeni, że oczekiwali od nich identycznych działań. Ich życie zostało wywrócone do góry nogami.

W tamtej konkretnej chwili Jezus przemawiał na brzegu Jeziora Galilejskiego. Tłum zaczął napierać tak mocno, że niemal zepchnął Go do wody, tak więc Jezus wsiadł do łodzi, odpłynął od brzegu, usiadł i mówił dalej (zob. Mk 4, 1). Gdy skończył, był już wieczór. Marek poświęcił temu wydarzeniu prawie trzydzieści wersetów w swojej Ewangelii, zatem z pewnością chodziło o ważne nauczanie, trwające wiele godzin. Jezus musiał być wyczerpany. Tłum jednak nie chciał odejść. Rozpaczliwie pragnąc odpoczynku, Jezus i uczniowie pozostali w łodzi i postanowili pożegłować na wschodni brzeg jeziora, gdzie Chrystus zamierzał głosić kolejne nauki.

Doszło wtedy do kumulacji elementów sztormu doskonałego. Po pierwsze, Jezus był ogromnie osłabiony, wycieńczony (zob. Mk 4, 38). Po drugie, Jego uczniowie również odczuwali zmęczenie, a także oszołomienie emocjonalne wyjątkowymi wydarzeniami, jakich doświadczyli za sprawą Mistrza. Po trzecie, zbliżała się noc – pora była zbyt późna, aby płynąć przez tak olbrzymie jezioro. Po czwarte, podążała za nimi niewielka flotylla gorliwych wyznawców, co oznaczało, że nie wypoczną, gdy dotrą na drugi brzeg. I w końcu, po piąte, było też samo jezioro. Jezioro Galilejskie, nazy-

wane Morzem Galilejskim, jest zbiornikiem wodnym znajdującym się ponad dwieście metrów poniżej poziomu morza. Z północy na południe przepływa przez nie rzeka Jordan. Niemal z każdej strony otaczają je góry, tworząc doliny i wąwozy, po których hula wiatr. Gdy chłodne powietrze z gór spływa dolinami i zderza się z ciepłym, wilgotnym powietrzem zalegającym nad jeziorem, w ciągu zaledwie kilku minut może rozpętać się gwałtowna burza.

I właśnie to się wtedy wydarzyło. „A nagle zerwał się gwałtowny wicher. Fale były w łódź, tak że łódź już się napełniała [wodą]” (Mk 4, 37). Marek używa tu greckiego słowa na określenie wichury, które można przełożyć jako „wściekły szkwał” albo „huragan”. Mateusz opisuje burzę, posługując się greckim terminem *seismos* oznaczającym trzęsienie ziemi – zupełnie jakby morzem wstrząsnął potężny kataklizm (zob. Mt 8, 24).

Zmęczenie. Dezorientacja. Mrok. Nawałnica. Nadciągnął sztorm doskonały, zupełnie jakby połączyły się i skrytalizowały wszystkie ich obawy. Jako rybacy zawsze żywili głęboki, podszyty lękiem szacunek dla wzburzonych wód. Jako ludzie mieli głęboki, jednak nie do końca zweryfikowany szacunek dla Jezusa. A teraz Jezus – Ten, dla którego pozostawili wszystko, aby za Nim podążać – poprowadził ich prosto w paszczę sztormu. Co gorsza, zasnął, najwyraźniej nie dbając o ich bezpieczeństwo ani zbliżającą się katastrofę. Z pewnością musiało ich dręczyć pytanie, czy słusznie postąpili, podążając za Nim. Tak niewiele wciąż wiedzieli o tym człowieku. Czy mógł ich ocalić przed katastrofą, która wydawała się nieunikniona?

Tak jak nie sposób uniknąć nagłego sztormu na Jeziorze Galilejskim, tak nie sposób uniknąć go również w codziennym życiu. Gdy nadciąga, dylemat uczniów Jezusa staje się naszym dylematem: jak można pokładać nadzieję w Bogu, który pozwala, aby targały nami sztormy doskonałe?